goniec codzienny

Wilno
SOBOTA
30 maja 1942 r.
Nr. 266
Cena w Wilnie 5 fen.

Komunikat nadzwyczajny

Na dalekiej północy zatopiono 96.000 trb.

Z Kwatery Głównej Führera, dnia 28 maja.

Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych podaje:

Nieprzyjacielska karawana, płynąca pod konwojem, która została zauważona przez wywiadowców na wodach dalekiej północy, jest od 25 maja celem niszczących ciosów składu broni powietrznej generała-pułkownika Stumpff'a, przeprowadzających operacje razem z siłami bojowymi marynarki wojennej. Już wieczorem tego dnia lotnictwo nadlatujące z odległości setek kilometrów, zatopiło statek handlowy o pojemności 8000 trb. i celnymi trafieniami bomb uszkodziło pięć dalszych statków. Następnego dnia ponownie udało się zatopić statek handlowy o pojemności 8000 trb. oraz podpalić trzy dalsze frachtowce płynące z ciężkim ładunkiem.

Szczególnie ciężki cios zadano 27 maja nieustannie ściganej przez własne łodzie podwodne karawanie. Nie zważając na silną obronę nieprzyjacielskich zabezpieczających sił zbrojnych, eskadry samolotów bojowych zatopiły tego dnia jedenaście statków o ogólnej pojemności 72.000 trb. trafiły bardzo ciężko w dwa dalsze statki oraz jeden kontrtorpedowiec. Oprócz tego uszkodzono bombami 16 statków.

Wobec powyższego z tego przeznaczonego dla Związku Sowieckiego transportu broń powietrzna zatopiła 13 statków o pojemności równo 88.000 trb. Łącznie z sukcesem łodzi podwodnej, która zatopiła parowiec o pojemności 8.000 trb., z o czym podano wiadomość w dzisiejszym komunikacie sił zbrojnych, ogólne straty przeciwnika wynoszą więc 96.000 trb.

Niedobitki karawany próbują umknąć na wody wolne od lodu, leżące jeszcze dalej na północ. Pościg za nimi trwa.

Niemiecko-Włoska ofensywa w Afryce Północnej

114.000 trb. zatopiono na Dalekiej Północy. — Na południe od Charkowa trwa akcja oczyszczająca. — Na środkowym odcinku frontu wschodniego otoczono kilka grup nieprzyjacielskich. — Wielkie sukcesy lotnictwa niemieckiego.

Z Kwatery Głównej Führera, dnia 29 maja.

Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych podaje:

Oczyszczanie pola bitwy na południe od Charkowa z rozproszonych resztek rozbitego nieprzyjaciela trwa w dalszym ciągu. Liczby jeńców i zdobyczy wojennej stale rosną.

Na środkowym odcinku frontu wschodniego doprowadził jeden atak w uporczywych walkach do otoczenia kilku grup nieprzyjacielskich.

Również na północnym odcinku frontu zdobyto w ataku lokalnym dalsze miejscowości. Poszczególne ataki nieprzyjaciela pozostały bez skutku.

U wybrzeża Kaukazu trafiły bombami samoloty bojowe w jeden kontrtorpedowiec sowiecki. Nad brzegami jeziora Ładoga trafiły samoloty bojowe i nurkujące w wielkie składy zaopatrzeniowe bolszewików oraz w stojące pociągi, jak również zapaliły jeden frachtowiec. W porcie Murmańska uszkodzono rzuconymi bombami jeden wielki statek handlowy. Jedynie w walkach powietrznych stracił nieprzyjaciel w dniu wczorajszym na froncie Karelskim 22 samoloty, w tej liczbie kilka typu „Hurricane".

Z karawany, która już od kilku dni była prześladowana i kilkakrotnie skutecznie atakowana przez siły morskie i powietrzne na wodach Dalekiej Północy, zatopiono, jak podano we wczorajszym komunikacie nadzwyczajnym, w czasie od 25 do 27 maja, 14 statków o ogólnej pojemności 96.000 trb. W międzyczasie zatopiono 2 inne statki handlowe o ogólnej pojemności 12.000 trb. oraz jeden już uszkodzony statek handlowy o pojemności 6.000 trb. zaatakowano ponownie i zatopiono. W ten sposób liczba zniszczonego dotychczas tonażu handlowego wzrosła do 114.000 trb.

W Cyrenajce przystąpiły niemieckie i włoskie oddziały w dniu 26 maja do ataku na nieprzyjacielskie stanowiska. Od tej chwili trwa uporczywa bitwa.

Jeden statek ochronny niemieckiej marynarki wojennej zatopił u wybrzeża Libii jeden ścigacz brytyjski ogniem artyleryjskim.

Nad Zatoką Niemiecką zauważono ubiegłej nocy pojedyncze nieprzyjacielskie samoloty niepokojąco. Artyleria marynarki strąciła jeden z pośród samolotów nieprzyjacielskich.

Dunkierka daleko pozostaje w tyle

Na polu bitwy pod Kerczem

SZTOKHOLM. O rozmiarach zniszczenia na półwyspie Kercz komunikuje w gazecie „Svenska Dagbladet" Dr. Viggo Jensen, który na zaproszenie Nacz. Dow. Sił Zbrojnych oglądał łącznie z innymi przedstawicielami prasy zagranicznej plac boju zwycięskiej niemieckiej ofensywy na Krymie. Jak podaje dr. Jensen, „panorama śmierci i zniszczenia na Kerczu przewyższa wszystko, co dotychczas widzieli zagraniczni przedstawiciele prasy w sferze obrazów wojny totalnej". Nawet straty przy Dunkierce mają pozostać daleko w tyle.

Jak pisze dziennikarz: „Na wybrzeżu kanału widziało się w czerwcu 1940 roku również tysiące samochodów, armat i wozów rozmaitego gatunku, lecz na przesmyku morskim koło Kerczu widzieliśmy w jednej tylko małej wiosce rybackiej przeszło 3.000 sowieckich samochodów ciężarowych, zestrzelonych na kupę niewiarygodnym działaniem deszczu bomb również w tyleż odłamów. Tak gęsto stały przy sobie te masy wozów, że kompanie ratunkowe będą musiały użyć kilku tygodni dla przekopania się przez tę zwartą masę rum.

Wśród tej masy leżą zwęglone trupy sowieckich szoferów i żołnierzy w groteskowych poprostu pozycjach. W olbrzymim chaosie widzi się tu i tam również ciężkie armaty, z których bolszewicy mogli tylko niewielką liczbę przewieźć przez cieśninę morską i tam zabezpieczyć.

Szczególnie wyraźne ślady okropnych walk wskazywał odcinek frontu przy Jenikale, który mogli szczegółowo obejrzeć dziennikarze zagraniczni. Tutaj usiłowały Sowiety, rozpaczliwie, lecz napróżno utrzymać się. Cała ta przestrzeń jest usiana zniszczonymi czołgami, samochodami, armatami ciężkiego i lekkiego kalibru, dziurami od bomb i lejami od granatów. Widziało się setki karabinów maszynowych i tysiące karabinów ręcznych. Jak podaje dalej Jensen, bolszewicy trzymali się aż do ostatka i musieli się trzymać, gdyż z każdym tu i tam uciekającym oficerem lub żołnierzem robiło się króki koniec. „Zwycięż albo giń" — głosił ostatni sowiecki rozkaz dzienny. I jeszcze w ostatnich chwilach przed klęską dowództwo sowieckie posyłało oficerów i nowe posiłki amunicyjne przez cieśninę morską.

Podczas lotu przez pozycje Parpaczu, jak podaje Jensen, — zagraniczni przedstawiciele prasy mieli możność obserwowania potężnego działania wielkiego bombardowania powietrznego. Cała okolica jest formalnie usłana głębokimi lejami od bomb i tutaj jak i pod Kerczem stały dookoła setki zniszczonych sowieckich czołgów i armat.

Roosevelt odmładza...

dr., LIZBONA, 28 maja. Pod pozorem, że do aktywnego dowodzenia wojskami są oni za starzy, Roosevelt usunął szereg generałów ze stanowisk dowódców i wysłał ich na emeryturę względnie zatkał nimi podrzędne stanowiska, zaś na ich miejsce powołał swoich własnych ludzi. Pismo amerykańskiej siły zbrojnej „Army and Navy Journal" podnosi przeciwko temu protest, oświadczając bez ogródek, że przez te posunięcia zostaje bardzo poważnie zagrożone morale całej armii amerykańskiej, że oficerowie i żołnierze żyją w nieustannej obawie, iż zostaną nagle pozbawieni swoich doświadczonych dowódców, do których mają zaufanie, i że nie uwzględnia się kwalifikacyj oraz przydatności.

Pismo wymienia kilka przykładów, wśród nich trzech generałów Philippsona, Cuminga i Benedicta, którzy byli doświadczonymi żołnierzami i odpowiednimi do prowadzenia wojsk dowódcami, a których przeniesiono na podrzędne stanowiska jedynie dlatego, że nie mają potrzebnych koneksyj w Waszyngtonie. Na ich miejsce mianowano czynnymi dowódcami wojsk młodych oficerów bez doświadczenia, należących do ściślejszego kółka Roosevelta, aczkolwiek rozwój sytuacji w ostatnim czasie — jak narzeka pismo armii amerykańskiej — wyraźnie udowodnił, iż wybitnym dowódcą można zostać mając duże doświadczenie i długą praktykę — dowodem czego jest generał Rommel.

—o—

Słabo z geografią

RZYM, 29 maja. (Od naszego korespondenta). Wydawany przez angielską propagandę czasopismo „Images" w Kairze wywołało w krajach śródziemnomorskich niezaprzeczony efekt wesołości, odkrywając, że jednemu z lotników angielskich udało się w Italii północnej sfotografować Wezuwiusz. Jedna z gazet tureckich czyni do tego komentarz, iż choć znanym jest, że angielscy lotnicy często gubią busolę, to jednak angielska propaganda nie powinna liczyć aż na taki brak orientacji u swej publiczności.

Największa dotychczas bitwa

przy użyciu nowego typu broni

Likwidacja pierścienia pod Charkowem

Okrążająca akcja wojenna pod Charkowem, niezmiernie szybko przeistoczywszy się w niespotykany dotychczas w swej niszczącej sile efekt przewagi niemieckiego dowództwa, żołnierza i jego broni, weszła obecnie w stadium likwidacji. Załamanie się siły opornej sowietów nastąpiło rychlej, niż się tego jeszcze we wtorek spodziewano. Niemieckie koła wojskowe uważają bitwę pod Charkowem za jedną z największych dotychczas bitew na froncie wschodnim. Podkreślają przy tym, że jest to bezwątpienia największa dotychczas próba nowej broni.

REUTER ZDAJE SIĘ NA NOWĄ KAWALERIĘ

Odnosi się to przede wszystkim do niezwykle wydatnego zastosowania przez dowództwo niemieckie broni pancernej i sił powietrznych. Techniczne środki wojenne zastosowane pod Charkowem i na Kerczu w ilości i jakości przewyższają znacznie dotychczasową metodę walk na froncie wschodnim. Wobec tych stwierdzeń niemieckich wygląda to śmiesznie, gdy Reuter obiecuje sobie pozytywne wyniki w razie zastosowania konnicy bolszewickiej, mamiąc swych czytelników rozważaniami na temat używania białej broni przez konnicę sowiecką. Bardziej już trzeźwo brzmi telegram „Exchange" nadany z Moskwy, przyznający liczebną przewagę niemiecką w broni pancernej i artylerii zmotoryzowanej.

CHAOS I ROZKŁAD

Wewnątrz pierścienia charkowskiego wynikł typowy chaos i rozprzężenie. Co raz bardziej mieszają się ze sobą poszczególne oddziały i co raz wyraźniej wyłamują się one z pod jednolitego kierownictwa. Z najróżniejszych jednostek wielkie partie bolszewików idą do niewoli, nie próbując nawet stawiać dalszego oporu. Liczby jeńców i zdobyczy wzrastają ustawicznie i dziś jeszcze trudno je przewidzieć.

Niemiecka broń lotnicza skierowała we wtorek ostre ataki przeciwko okrążonym oddziałom bolszewickim. Samoloty bojowe i pikujące bezustanku obrzucały bombami wszelkich kalibrów ścieśnione w kotle dywizje przeciwnika, niwecząc w ogniskach oporu ich zdolność do walki. Raz po razu skutecznie bombardowano oddziały pancerne i kolumny samochodowe, pod których opiekę chronili się rozpaczliwie walczący żołnierze sowieccy, aby się jakoś przebić i tak łamano wszelkie próby oporu. Niemieckie bombowce, które już w dniu poprzednim mimo złej pogody sprawiły nieprzyjacielowi ciężkie straty swymi śmiałymi atakami pikującymi, również we wtorek rozbiły szereg nieprzyjacielskich skupień, mocno je zaskoczywczy niespodzianymi nalotami.

PRZERWANO DOWÓZ PRZEZ DONIEC

Również silnie ucierpiały od niemieckich ataków lotniczych bolszewickie oddziały, które rozpoczęły atak na wschód od Dońca, celem odciążenia okrążonych armij. Samoloty pikujące ustawicznie przerywały zaporowy ogień bolszewickiej artylerii, uparcie nacierając na przejścia przez Doniec, które nieprzyjaciel wszelkimi środkami starał się utrzymać. W jednym miejscu kilkoma bombami zniszczono most pontonowy, przez który właśnie przechodziły mocno skupione oddziały bolszewickie. Ponieważ na wielkiej przestrzeni zniszczono już poprzednio bombami wszystkie słabe mosty na Dońcu, udaremniono w ten sposób wybitnie nieprzyjacielską komunikację przez rzekę. Niemiecka broń powietrzna w walkach pod Charkowem, mimo silnego oporu przeciwnika, utrzymała na całej linii swą przewagę.

NOWA TAKTYKA — NOWA BROŃ

Najciekawszym jednak w tej bitwie było to, że tu na wielkiej przestrzeni walczyły wspólnie oddziały niemieckie i sprzymierzone, idąc ramię przy ramieniu: gdy jedne z nich rozwijały linię w kierunku zachodnim, to drugie, osłaniając swe zaplecze, rozwijały uderzenie planowe ku wschodowi. Wskutek całkowicie nowej taktyki, w której wprawiły się wojska niemieckie podczas ostatniej długotrwałej zimy, jak i wskutek zastosowania nowego typu broni niemieckiej są straty po stronie armii europejskich zdumiewająco nikłe, nawet porównując z względnie małymi stratami roku ubiegłego i biorąc pod uwagę trudność i zaciętość walk. Inaczej rzecz się ma po stronie sowieckiej. Straty ich są tak znaczne, że pociągają za sobą znów spadek nastrojów ofensywnych.

SETKI TYSIĘCY OKRĄŻONYCH

Podczas gdy straty niemieckie były względnie niewielkie, musi się Timoszenko liczyć z tym, że w tym pierścieniu giną jego najlepsze siły. Rzeczoznawcy wojskowi przyjmują, że jedna dywizja sowiecka liczy 12.000 ludzi a jedna armia obejmuje do dziesięciu dywizji. Do tego należałoby doliczyć przydzielane takiej armii oddziały pancerne i dywizje konnicy. Tak więc przyjąć trzeba, że trzy zamknięte pod Charkowem armie sowieckie liczą kilkaset tysięcy żołnierza. Fiński dziennik „Uusi Suomi", rozpatrując sytuację na froncie wschodnim, sądzi że Sowiety na Kerczu i pod Charkowem dotychczas straciły ponad pół miliona swych wyborowych wojsk. Do tego dochodzą olbrzymie straty materiału, a przede wszystkim artylerii i tanków.

KRZYK O „DRUGI FRONT"

Położenie frontu wschodniego sprzymierzeńcowi Sowietów przedstawia się już dziś beznadziejnie. Amerykańska służba informacyjna w telegramie radiowym przyznaje skromnie, że armia sowiecka na froncie charkowskim utraciła inicjatywę. Kapitan Cyrill Falls, współpracownik wojskowy „Times" przygotowuje swych czytelników do dowiedzenia się tej nieuniknionej prawdy, że bitwa pod Charkowem bez wątpliwości „weszła w etap krytyczny". Położenie uważać należy za „nad wyraz poważne". Ze strony angielskiej oczekuje się za tym, że Moskwa wyśle nowe żądania o pomoc ku „drugiemu frontowi".

Przybycie misji północno-amerykańskich wyższych oficerów do Londynu wykorzystuje się więc po to, by rozpocząć nową kampanię agitacyjną o „drugi front". Mówi się o „drugim froncie w powietrzu", który obecnie trzeba przy wydatnej pomocy Stanów Zjednoczonych rozwinąć od strony wyspy brytyjskiej ku Europie. Nie pozbawioną ciekawych momentów okazuje się przy tym opinia wypowiedziana przez amerykańską gazetę „New York Mirror". Dochodzi ona do wniosku, że z tym „drugim frontem" sprawa jednak nie jest tak prosta. Niemcy nie siedzieli bezczynnie w ciągu dwóch lat od chwili obsadzenia Francji, Belgii i Holandii. Z linii Maginot'a przetransportowali oni artylerię na wybrzeże, zaopatrując to ostatnie obficie w działa. Wybrzeże europejskie jest więc teraz mocniej obsadzone od angielskiego. Jedynym więc środkiem niepokojenia Niemiec byłyby ataki powietrzne. „Drugi front" wymaga jednak wysadzenia na ląd wojsk. To jednak mogłoby się udać chyba tylko cudem.

Zdanie Północnej Ameryki

o fatalnej gospodarce Anglii w Indiach

Postępowanie Anglików w Indiach cechuje niesłychana samowola. Skazywano tam na śmierć i pastwiono się nad ludźmi nie tylko podczas niepokojów, mających charakter polityczny, ale i w czasach spokojnych. Dlatego też miał rację historyk północno-amerykański Hubert Howe Bancroft, pisząc w 1890 r.: „Anglicy opowiadają, że Hiszpanie oraz Rosjanie postępowali okrutnie przed stu i dwustu laty; trzeba jednak powiedzieć, że nie ma większych zbrodni, jak te, które Anglicy popełniali w Indiach i Chinach w ciągu 19-go wieku".

Zawsze było dużo Anglików, którzy traktowali każdego tubylca w Indiach jak człowieka wyjętego z pod prawa. Pewien północno-amerykański b. oficer mówił w 1857 r. o swoich spostrzeżeniach przed wielkim powstaniem: „Dwaj oficerowie z armii madraskiej chwalili się niegdyś, że skrępowali Hindusa za niewielkie wykroczenie i porządnie go sprali harapami, którymi bito żołnierzy. Gdy dałem wyraz swojemu oburzeniu z powodu ich postępowania, odpowiedzieli ze śmiechem, że sprawia im to przyjemność".

Inny oficer angielski opowiadał mu, że tubylca, który jakoby na niego się rzucił, obalił na ziemię i stanął mu mocno na piersiach nogami. „Oficer był mężczyzną wysokim i ciężkim, tak że Hindus po kilku dniach umarł z powodu tego brutalnego postąpienia z nim. Zapytałem oficera, dlaczego był tak okrutny; odpowiedział, że nie znosi kolorowych. Inni oficerowie wcale się tym nie przejmowali, i przechodzili nad wypadkiem do porządku dziennego".

Ujemne opinie w Północnej Ameryce o wyzyskiwaniu Indii przez Anglię są tak liczne, że możnaby nimi wypełnić całą książkę. Stały się one wreszcie dla Brytyjczyków tak niewygodne, że na początku bieżącego stulecia polecili wydrukować książkę, z jednym lub dwoma wyjątkami opartą na wypowiedziach zupełnie nieznanych ludzi, mającą podważyć enuncjacje północno-amerykańskie. Także Teodor Roosevelt, ówczesny prezydent Stanów Zjednoczonych, tajnie inspirowany przez te same angielskie sfery, które były miarodajne dla jego hałaśliwej i prostackiej nienawiści do Niemiec, wygłosił w Waszyngtonie 18 stycznia 1909 r. hymn pochwalny na cześć brytyjskiej polityki w Indiach. Rzecz godna uwagi, że Roosevelt nigdy nie był w Indiach i wiadomości swoje czerpał wyłącznie ze źródeł brytyjskich. Jednak szereg znanych i poważanych Amerykanów natychmiast opublikował otwarty list do prezydenta, w którym obalił jego twierdzenia.

Szczególnie druzgocące były wywody Jennigsa Bryan'a, który kilka razy był kandydatem na stanowisko prezydenta. W roku 1906 odbył on podróż po Indiach dla dokładnego zbadania panowania brytyjskiego w tym kraju. Uczciwość i bezstronność tego człowieka, który niedługo po tym został sekretarzem stanu, nie może ulegać wątpliwości. Jadąc do Indii był przekonany, że zaznajomi się tam z wzorową administracją kolonialną, która miała być wzorem dla Stanów Zjednoczonych przy organizowaniu administracji na Filipinach. Doznał jednak wielkiego rozczarowania, albowiem spotkał się z czymś, czego się zupełnie nie spodziewał. Książka, którą wydał jeszcze w tym samym roku p. t. „British Rule in India", jest charakterystyczna dla panujących stosunków w Indiach. Jej znaczenie moralne jest tym większe, że cenzura angielska starała się nie dopuścić do jej rozpowszechniania, a rząd Stanów Zjednoczonych zabronił jej wywozu podczas wojny światowej. Ujemny sąd Bryan'a stał się w ręku energicznych nacjonalistów indyjskich najostrzejszą bronią moralną w walce z Anglią.

„Jak mogą mieć Indowie", zapytał Bryan, „w bankach duże oszczędności, jeśli ich przeciętny dochód roczny wynosi tylko 42 marki złote (10 dolarów)?" W porównaniu z innymi krajami podał Bryan dla Indii nast. przeciętny dochód: 1/20 dochodów w Anglii, 1/7 w Hiszpanii, 1/6 we Włoszech, 1/4 w Rosji i połowa w Turcji.

Także podczas wojny światowej liczni poważani Północno-Amerykanie krytykowali traktowanie Indii przez Anglię (Some American Opinions on British Rule in India. Edited by the Indian Nationalist Commitee, Stockholm). N. p. biskup Henry C. Potter z Nowego Jorku pisał: „Indie są ofiarą angielskiego ducha handlowego". Dr. Charles Guthbert Fall, b. prezes Union Theological Seminary w Nowym Jorku, stwierdził, że klęska głodowa w Indiach jest naturalnym skutkiem niezmiernych ciężarów podatkowych, nakładanych na biedny naród przez Anglię. Dr. Paul S. Reinsch, b. poseł Stanów Zjednoczonych w Chinach i profesor uniwersytetu w Wisconsin, mówi o „ścinaniu głowy całemu narodowi". William Randolph Hearst, który zawsze dokładnie wiedział, co sądzić o Anglikach, pisał z oburzeniem o zdradzie przez Roosevelta starych zasad amerykańskich:

„Od kiedyż to potrzeba zachęcać Anglię do panowania przy pomocy drąga żelaznego i krwawego miecza? Czy Anglia kiedykolwiek popełniła błąd, by panować przy pomocy zbyt wielkiej łagodności? Irlandia, Egipt i Południowa Afryka zostały zdruzgotane tym żelaznym drągiem i przesycone krwią tego krwawego miecza. Jedynie Ameryka broniła się skutecznie. I oto reprezentant Stanów Zjednoczonych śmie podnieść głowę w angielskim towarzystwie oraz proponować jeszcze większą brutalność przy stosowaniu angielskich metod panowania!"

Szlachetny senator Robert La Follette, który nieustraszenie zwalczał zbrodniczą politykę Wilsona, z oburzeniem, pełnym namaszczenia, wskazywał na miliony biednych, wynędzniałych Indów, których wykorzystywano, by móc zorganizować w 1911 r. ów wspaniały, zarozumiały angielski obchód propagandowy w Indiach — Durbar Delhi. Mark Twain, Brooks Adams, William J. Gayner, Andrew Carnegie (z pochodzenia Szkot) oraz inni z oburzeniem i przerażeniem wypowiadali się o żądzy i okrucieństwie bez serca Brytyjczyków w Indiach i wyrażali swoje współczucie z powodu niezmiernych cierpień narodu indyjskiego.

Z nowszych krytyk należy wymienić książkę Północnego Amerykanina Sunderland'a p. t. „India in Bondage" (Indie w niewoli) z podtytułem „Historia wielkiego narodu, walczącego o swoją wolność", wydaną w 1930 r. Jako motto użył autor zdanie Abrahama Lincoln'a: „Żaden naród nie ma racji do tego, by panować nad innym narodem!" Książka ta jest naturalnie w Indiach zabroniona, a tak samo i jej skrót: „The Truth about India" (Nowy Jork, 1930). Sunderland stoi po stronie Indów i gwałtownie atakuje Anglików, choć ma i uboczne zamiary, jak wkazuje drugi rozdział, zatytułowany „Straty ponoszone przez Stany Zjednoczone z powodu niewoli Indii". Oto, co w tym rozdziale pisze.

„Okoliczność, że Indie są podbite przez Anglików, powoduje wielkie i niczym nieusprawiedliwione straty dla Stanów Zjednoczonych Ameryki. Nie należy zapominać, że Indie są krajem dużym i ważnym. Stany Zjednoczone mają prawo do swobodnego, nieskrępowanego kontaktu politycznego, handlowego, przemysłowego i kulturalnego z Indiami; korzyść byłaby ogromna. Byłoby to możliwe, gdyby Indie były wolne. Nie może to być dopóty, dopóki Indie podlegają obcemu mocarstwu. Jest niesprawiedliwością, że Anglia trzyma Indie w niewolnictwie i reguluje ich sprawy zgodnie z brytyjskimi interesami; uniemożliwia to Indiom nawiązywać handlowe oraz inne stosunki z nami i innymi narodami, chyba pod warunkami ustalonymi przez Anglię, które są korzystne przede wszystkim dla Anglików. Jest to niesprawiedliwością wobec nas i każdego innego narodu na świecie".

Tych ubocznych zamiarów nie miał senator John I. Blaine z Wisconsin, który 17 lipca 1930 r. wygłosił w senacie północno-amerykańskim gwałtowne przemówienie, skierowane przeciw brutalnemu panowaniu Anglii w Indiach. Przemówienie to wydrukowano w państwowej drukarni w Waszyngtonie i w tajemnicy rozpowszechniano w Indiach.

Dzisiaj wszystkie te książki są zabronione w Stanach Zjednoczonych, nie wolno niczego drukować, co by raziło uszy brytyjskiego sprzymierzeńca.

Pomimo to i podczas teraźniejszej, drugiej wojny światowej od czasu do czasu prasa Stanów Zjednoczonych publikuje wiadomości o haniebnym postępowaniu Anglików z Indami. To samo zresztą powtarza się także w tej drugiej wojnie z Rzeszą Niemiecką.

„New York Sun" wydrukował 7 listopada 1939 r. wiadomość o okrutnym obejściu się z indyjskimi marynarzami na pokładzie brytyjskiego parowca „Yorkshire", z którego frachtowiec Stanów Zjednoczonych „Independence Hall" zabrał ludzi pozostałych przy życiu. Lekarz i sanitariusze na „Independence Hall" potrzebowali 24 godzin do opatrzenia 71 rannych marynarzy indyjskich, którzy podczas próby dostania się do łodzi ratunkowej obalani byli na pokład przez żołnierzy i marynarzy angielskich przy pomocy wioseł, pałek i siekier. Nadzy Indowie byli tak sterroryzowani i wycieńczeni, że trzeba ich było podnosić na windach z łodzi ratunkowych na pokład północno-amerykańskiego frachtowca. Według wypowiedzi lekarza okrętowego Littlepage'a było ponad 50 ciężko rannych, w tym dużo z połamanymi kośćmi i rozbitymi głowami. Jeden z pobitych zmarł wskutek nieludzkiego traktowania.

Prof. dr. Ernst Schultze.

Żydzi za plecami Stalina

GENEWA, (telegram własny). W Moskwie odbywa się obecnie kongres żydowski, zmierzający oczywiście do uprzytomnienia całemu światowemu żydostwu, co ono utraciłoby na wypadek zagłady Związku Sowieckiego. Pisarz żydowski Aron Kuczmirow podkreślił ścisłe więzy łączące żydów z ZSRR, które zwłaszcza w wojnie obecnej znalazły swój prawdziwy wyraz. Żydowski lekarz wojskowy Gregorij Zyszynowicz zwrócił się do wszystkich lekarzy żydów na świecie z apelem wzywającym do popierania armii sowieckiej lekarstwami i wszelkimi środkami sanitarnymi. Dyrektor jednej z sowieckich fabryk wojennych Siemion Neumark żądał dla armii więcej samolotów i tanków, zalecając żydom angielskim i amerykańskim rozwinięcie odpowiedniej propagandy.

Prezes żydowskiego kołchozu „Nowaja Żizń" w okręgu Kujbyszewa Dawid Szczupak żądał więcej chleba, mięsa, jarzyn i masła dla żołnierzy sowieckich, walczących w obronie żydów całego świata.

Na koniec posiedzenia zebrani jednogłośnie uchwalili wysłanie hołdowniczego telegramu do Stalina „wodza i przyjaciela żydów". Tu następowało wezwanie do wszystkich żydów, by urządzili zbiórkę na zakup tysiąca tanków i pięciuset samolotów dla armii czerwonej.

Odpoczynek po walkach

na pozycji

(P. K.). Czytanie nawet najbardziej realistycznych opisów nie da właściwego poglądu, co to znaczy przez osiem miesięcy żyć tylko w błocie, wśród walk i niebezpieczeństw. Człowiek musi to sam przeżyć. Jakże się zmienili ci mężczyźni, którzy pod palącymi promieniami słońca maszerowali niekończącymi się drogami, a potem się zatrzymali, wydani na pastwę kąsającego mrozu, ze zgrabiałymi od zimna palcami na cynglu karabina, wpatrując się bystro w lśniącą od bieli noc zimową, z napięciem wsłuchując się, by poprzez huczący wiatr usłyszeć skradające się kroki podstępnego wroga! Stali sami, zupełnie sami, albowiem jeśli niebezpieczeństwo było tuż, tuż, to sąsiedni posterunek był często nieco zbyt daleko. A tak było nie raz, nie dwa, lecz nieustannie, bez końca, tej nocy i następnej i tak zawsze, zawsze...

A tamci znowu przychodzą! Trzydzieści metrów przed zasiekami z drutów. Strzał z pistoletu świetlnego, potem karabiny maszynowe, granaty ręczne, koszmarna wrzawa. I znowu cisza — rzeczywistością są jedynie trupy, rozciągnięte przed pozycją, oraz luki we własnych szeregach.

Czy żołnierz potrafi zliczyć, jak to często przeżywał, i jak często podrywał się w ciężkim śnie, śpiąc obok kolegów w wąskiej chatce przeznaczonej zawsze dla dwudziestu, w której jest jednak miejsce tylko dla dziesięciu, albowiem drugich dziesięciu pełni zawsze straż? I czyż zdajecie sobie sprawę, co to jest za życie, bez radości bez troskiej i odprężenia, bez radia i kina, bez książki, i to przez długi czas? Prymitywne bytowanie, prawdziwa walka o istnienie. Takie rzeczy muszą człowieka zmienić!

Kilka kilometrów na tyłach żyjących tak ludzi, w mieście, znajdującym się jeszcze na linii frontu, jedna z dywizyj — a za jej przykładem i inne — urządziła dla swoich żołnierzy dom wypoczynkowy. Nie dla rannych i nie dla rekonwalescentów, dla których istnieją inne domy, lecz dla zdrowych jak rzepa, walczących żołnierzy, dla mężczyzn, którym nic nie brakuje — z wyjątkiem tego, co umila i upiększa życie. Zadaniem tych nowych „domów wypoczynkowych" jest umożliwić żołnierzowi rozprężenie się.

Stały się one prawdziwymi „domami". Lecz ile się trzeba było napracować, zanim zasłużyły na tę nazwę. Były to zawszone baraki sowieckie, bez szyb w oknach, bez podłóg i z podziurawionym dachem. Wszystko trzeba było sprowadzić, za to teraz tapety we wspólnej sali rzucają ciepłą jasność, stoły nakryte są obrusami — jak dawno już się tego nie widziało — na stołach lichtarze i popielniczki; szafa z książkami, szachy i warcaby, duży aparat radiowy — i ciepło, cudowne ciepło w sali. Żołnierze z pozycji, powiada oficer, który ten dom urządził, w pierwszej chwili nie mieli odwagi wejść do sali, nie chcieli wierzyć, że jest przeznaczona dla nich; trzeba ich było popychać. I dzisiaj jeszcze, pomimo że już upłynęło sporo czasu, stąpają po sali bardzo ostrożnie.

Co siedem dni przysyła dywizja kilku oficerów i setkę żołnierzy. Ludzi, którzy od początku biorą udział w kampanii wschodniej. Przychodzą więc, odkładają swoją broń, i natychmiast udają się do łaźni. Po powrocie rozpoczyna się dla nich tydzień wakacyj. Każdy może robić, co mu się żywnie podoba. Obowiązują tylko godziny posiłków. Kto chce spać do południa, może sobie spać, kto chce pisać listy, czytać, grać lub iść na spacer — nikt mu nie przeszkadza. Otrzymują bilety do kina wojskowego, do Varieté i do teatru rosyjskiego. Chce iść tam codzień — dobrze, nie chce iść — także dobrze. Nikt nie napiera, nikt nie zmusza. Niechaj sobie robi, co mu się podoba. Większość wykorzystuje, naturalnie, według sił wszystkie możliwości.

We wspólnym lokalu mieszkalnym są oficerowie i żołnierze. Uderza, jak nagle się odcinają te czysto wymyte twarze od pomiętych i poplamionych uniformów. Aczkolwiek jest ich tu dużo, panuje spokój, prawie jak w sanatorium. O wojnie się nic nie słyszy; nikt o niej nie mówi. Ci, którzy tutaj siedzą, nie potrzebują sobie nic opowiadać. Będą potrzebowali całych lat, zanim dojdą do ładu z tym, co przeżyli. Prawie na każdej piersi widzi się odznakę szturmową. Nie ma nikogo, który by nie był od nieprzyjaciela na długość ramienia.

Ileż mogą mieć lat ci mężczyźni? Wąsy (obecnie pielęgnowane) mogą mylić. Także mróz ostatnich miesięcy pozostawił niejeden ślad. Oczy patrzą raczej spokojnie niż żywo, lecz badawczo; błyska w nich jeszcze jakby gotowość do skoku. Lecz o tym chyba sami nie wiedzą: siedzą sobie naokoło stołu, zajęci zabawą, polegającą na pytaniach i odpowiedziach, a z przypadkowego dowcipu, który przy tym padnie, cieszą się tak, jakby nigdy nic innego na świecie nie istniało.

Chyba wszyscy są między dwudziestu i dwudziestu pięciu laty. Ciężko byłoby wskazać odrazu najmłodszych między nimi; taksamo i ci, którzy wyglądają na najbardziej dojrzałych, nie są zawsze najstarsi.

Pomimo, że mają na sobie uniform, różnią się między sobą temperamentem, charakterem i uczuciem. I napewno także różnie ustosunkowują się do przeżyć wojennych; odwrotnie, przeżycia te różnie na nich oddziaływują. Niemniej krótki czas, który traktują jak ferie świąteczne, ciesząc się podczas nich radością cichą i mocną, łączy ich serdecznymi węzłami. Wspominając o tych chwilach będą się uśmiechać, gotowi do wszystkiego, co ich na pozycjach czeka. Są to po prostu cudowne dni, powiada starszy żołnierz.

Koresp. woj. dr. H. Polag.

Nowe życie

13

Pewne małżeństwo wracało w nocy z teatru do domu i zostało napadnięte przez pijaka, który na głos wykrzykiwał bezwstydne obelgi i zabierał się do rękoczynów. Mężczyzna stanął w obronie żony i odrzucił pijaka wstecz; na to oburuszyli się przechodnie i zaprowadzili całą trójkę do komisariatu policji. Małżonkowie byli ludźmi zamożnymi, nie posiadali żadnych orderów i odznaczeń, zostali więc ukarani grzywną w wysokości 25 Rb. — „za zakłócanie spokoju w nocy". Pijak nie otrzymał żadnej kary i czekał przed gmachem policji na swe ofiary, gotując się do dalszych wystepów...

Możnaby napisać tomy takich przykładów, lecz prawdą jest, iż nie zdziwiły by one nikogo w Związku Sowieckim, rzecz inna, iż niełatwo jest czym kolwiek zadziwić obywateli tego kraju!

Nikt też się nie zdziwił, czytając w dziale kroniki jednej z gazet moskiewskich, iż w samą rocznicę ogłoszenia konstytucji stalinowskiej w biały dzień, w samym centrum miasta, grupa składająca się z 2 lub 3 całkiem zresztą trzeźwych młodzieńców w ciągu godziny napadła i zabiła najmniej 10 osób, między którymi było kilku chłopaków i dziewcząt. Sąd sowiecki kwalifikuje takie przestępstwa jako zwykłe hultajskie wyczyny, dla tego też ani publiczność, ani policja nie przejęły się tym wypadkiem i przeszły spokojnie obok niego...

To właśnie jest „nowe życie"...

Niekaralność takich zbrodni należy do programu partyjnego, gdyż właśnie w ten sposób naród otrzymuje bodaj częściową rekompensatę za swe pohańbienie i niewolę — niechże ma choć taki rodzaj wolności! Naród w ten sposób udręcza sam siebie, lecz nie widzi tego i nie rozumie, cieszy się ze swej wolności, gdyż nie rozumie wolności innej, jest bowiem ciemny, uniżony i udręczony!

W ten sposób to „nowe życie", o którym mówią tyle komuniści, nie jest pałacem z lśniącego kryształu, lecz więzieniem stalinowskim, ciasnym, smrodliwym i ciemnym, gdzie złoczyńcy bezkarnie hulają, gdzie inteligencja jest zabijana, gdzie człowiek podąża nie naprzód, lecz wstecz i dusi się w swym własnym smrodzie, bólu i wściekłości...

Niechże zrozumieją ci mądrale zagraniczni, którzy „zwiedzają" Rosję i wracają do domów, przywożąc całe walizy pochwał dla tego kraju, niechże oni zrozumieją nareszcie, że ich okłamano, jak naiwne dziewczątka, albowiem bolszewicy mają dosyć pieniędzy i chytrości na to, by wznosić wzorowe osiedla i czyściutkie ogródki dziecięce, by pokazywać cudzoziemcom swe wzorowe kołchozy... W samej Rosji jest jeszcze dosyć inteligentów, którzy za talerz zupy, lub ochłap strawy potrafią napisać piękne sprawozdanie i dowodzić, że w Rosji lepiej się dzieje teraz, niż to dawniej bywało.

Aby poznać więzienie, nie wystarczy zwiedzić je powierzchownie — to samo odnosi się też do „nowego życia", które potrafi ocenić sprawiedliwie tylko ten, kto zna jeszcze stare życie, posiada godność ludzką i w duszy którego płonie jeszcze iskierka Boża. Tylko ci przedstawiciele narodu, którzy stoją na wyżynie duchowej i stamtąd spoglądają w dół, mogą ocenić całą głębię upadku narodu rosyjskiego. Natomiast ludzie, którzy się już w tej kloace bolszewickiej urządzili, nie posiadają żadnej perspektywy, mogą ocenić to „nowe życie" tylko na podstawie książek, a tego zamało...

Takie porównanie jest czysto teoretyczne i nie przekonywa ludzkości! Ci męczennicy ogólnego nieszczęścia już się do swej niedoli przyzwyczaili, nie widzą jej więc i nie czują, a gdyby ktoś ich wyciągnął z tego bagna, w którym żyli, straciliby grunt pod nogami, słońce by ich oślepiło, a świeży, czysty wiatr zadusił... to jest właśnie największą tragedią rosyjskiej młodzieży, a z nią i całego narodu. Ta choroba musi być leczona długo i starannie!

Kuracja samodzielna jest tu zupełnie wykluczona!

KONIEC

Zamiast „drugiego" — „szósty" front

Nieustanne gadanie o „drugim" froncie i stałe domagania się Moskwy, by go uruchomić, działa widocznie Anglikom na nerwy. Najważniejszym powodem tego zdenerwowania jest chyba świetny „sukces", odniesiony przez Anglików podczas próby lądowania w St. Nazaire i Boulogne. Na propozycje moskiewskiego sprzymierzeńca odpowiada więc prasa angielska tonem bardzo podrażnionym. W Londynie wskazują ze zdenerwowaniem na własne kłopoty, jakie ma Anglia we wszystkich częściach świata. A Moskwa, nie zważając na to, domaga się co raz natarczywiej zorganizowania w zachodniej Europie drugiego frontu, który by ją choć częściowo uwolnił od olbrzymiego naporu niemieckich armij, rozpoczynających nową ofensywę. W odpowiedzi na to prezentuje Anglia z niezadowoleniem swój słony rachunek; z postękiwaniem powiada się, że Anglia ma na głowie nie tylko drugi front, ale cztery, a nawet pięć. I tak londyńska gazeta „Sunday Times" pisze: Mamy front na Dalekim Wschodzie, który co raz to bardziej zbliża się do Indii, drugi na Morzu Śródziemnym, który co raz to trudniej trzymać, a trzeci na Atlantyku, gdzie co tydzień idą na dno dziesiątki statków. Dochodzi od tego czwarty — front niestety mało skutecznej ofensywy z powietrza przeciwko Niemcom, i wreszcie, także niestety, ukształtował się co raz to silniejszy piąty front: „w samej Anglii, gdzie niemieckie ataki powietrzne są co raz to straszniejsze".

Kto wobec powyższej sytuacji krzyczy jeszcze stale o utworzeniu nowego frontu, nie powinien domagać się „drugiego", lecz „szóstego" frontu!

Wobec tak wyraźnego przedstawienia wielofrontowej strategii Brytyjczyków Sowietom nie pozostanie nic innego, jak o własnych siłach rozegrać wojnę z niemiecką siłą zbrojną. Po nieudaniu się ich nieszczęsnej „ofensywy zimowej", tak czy owak bolszewicy zostają skreśleni z listy pomocniczych narodów angielskich, jak to miało miejsce z Polakami, Norwegami, Belgami, Holendrami, Francuzami, Serbami, Grekami, Malajami, Chińczykami i t. p.

Dla mocarstw Osi nie istnieje tuzin frontów odwrotowych, lecz tylko jeden jedyny zwycięski front od Nowego Jorku przez Moskwę do Londynu.

Zamach na Heydrich'a

PRESSBURG. Zamach na zastępcę protektora Rzeszy Heydricha w Pradze został przez opinię publiczną Słowacji potępiony jednogłośnie i w ostrej formie. „Gardista" pisze, że zbrodnia ta jest potępiona nietylko przez samych Słowaków, ale i przez wszystkie narody kulturalne Europy. Pismo daje wyraz przekonaniu, że za czyn ten ponosi odpowiedzialność w pierwszym rzędzie radio londyńskie, co raz wciąż podjudzając do zbrodniczych zamachów.

Nawet Roosevelt przestrzega przed optymizmem

bb. BERLIN, w maju. Oficjalne sfery waszyngtońskie nie licząc się z niczym przy „robieniu" nastrojów, narzuciły narodowi Stanów Zjednoczonych zupełnie fałszywy pogląd na wojnę, daleki od rzeczywistości; obecnie pod presją wypadków pomału się próbuje powstrzymywać lekkomyślny optymizm, który się nieostrożnie rozdmuchało. Nawet Roosevelt był zmuszony na ostatniej konferencji prasowej w Białym Domu skierować ostrzeżenie pod adresem narodu amerykańskiego. Zbeształ i „hiperoptymistów" i „hiperpesymistów". A dodając, że wojna może „trwać bardzo długo", zaprzeczył sam dawnym swoim przepowiedniom. Albowiem nie kto inny, jak właśnie on sam, chciał się załatwić z Japonią w ciągu 90 dni, by następnie razem z Anglikami i bolszewikami rzucić się na Niemcy. Dziś tenże sam Roosevelt musi przyznać, że „sytuacja jest niezwykle poważna z powodu zatapiania statków".

Ażeby się całkowicie ośmieszyć, omawiał Roosevelt nie tylko dziecinną, ale i zakłamaną amerykańską politykę informacyjną. Bez zająknięcia się twierdzi, iż z zasady publikuje i dobre i złe wiadomości. Tymczasem admiralicja Stanów Zjednoczonych do dnia dzisiejszego nie przyznała się do strat w bitwie na Morzu Koralowym, podała do wiadomości tylko częściowo liczby zatopionych przez niemieckie łodzie podwodne statków, a nie mając odwagi bezpośrednio zaprzeczyć, iż został storpedowany przez włoską łódź podwodną pancernik typu Maryland, zasłoniła sęi głupim wykrętem: „Nie mamy do tego nic do dodania".

Prawie wszystkie zarządzenia charakteru wojskowego, wydane przez dyletanta Roosevelta, chybiły celu. A przede wszystkim zarządzenia, na odcinku zbrojeniowym. Nagle okazało się, że nadszedł czas, by położyć główny nacisk w zakresie wysiłku wojennego na produkcję materiału, a nie na uruchomienie nowych fabryk produkcyjnych. Jest to właśnie coś wręcz przeciwnego, niż co było dotąd. Nowa polityka produkcyjna Roosevelta, opowiadają w otoczeniu prezydenta, ma spowodować w najbliższych miesiącach „zwrot" a przez to „ostateczne zwycięstwo" w 1943/44. Na początku wojny hasło marszowe brzmiało nieco inaczej. Lecz wielki nauczyciel wojna zada jeszcze niejeden ciężki cios strzelcom frontu A B C.

Katastrofalny brak stali w Sowietach

GENEWA. (Z Londynu): W artykule o sytuacji wojennego przemysłu sowieckiego wywodzi londyńskie czasopismo gospodarcze „Economist", iż Sowiety cierpią po utracie Ukrainy na taki brak żelaza i stali, jakiego nie odczuły żadne z prowadzących wojnę państw.

Na Ukrainie dostały się do rąk niemieckich potężne złoża sowieckich rud żelaza i obiekty przemysłu stalowego i wszystkie odtąd przeprowadzone przez Sowiety próby wyrównania tych strat przez Ural i Syberię okazały się daremnymi.

Krótkie wiadomości

W Stanach Zjednoczonych założono klub, który zamierza wysunąć na kandydata na stanowisko prezydenta przy najbliższych wyborach — Mac Arthura.

×

Obok ograniczenia zużycia benzyny w Stanach Zjednoczonych, które poza 17 leżącymi na wschodzie stanami ma być rozszerzone na cały kraj wydano zarządzenia w sprawie oszczędzania opon gumowych.

×

Brazylia dotkliwie odczuwa brak azjatyckich rynków, na które dotychczas dostarczano bawełnę a które obecnie odpadły, albowiem zakupy Stanów Zjednoczonych nie mogą nawet w przybliżeniu zrekompensować ubytku tych rynków.

×

Argentyński minister spraw zagranicznych Guinazu zaznaczył wobec przedstawiciela brazylijskiej gazety „Gaceta de Noticias", że utrzymywanie dyplomatycznych stosunków Argentyny z mocarstwami Osi nie może być dla innych amerykańskich republik powodem obrazy.

×

Minister rolnictwa Stanów Zjednoczonych Wickard wskazuje na to, że z powodu braku tonażu musi być ograniczone wysyłanie do Wielkiej Brytanii także środków żywnościowych.

×

Angielski tygodnik gospodarczy „Economist" dochodzi do wniosku, że należy skończyć z hasłem o „czasie jako pomocniku", i pisze, „Musimy działać jeszcze w tym roku, albowiem potęga aliantów doszła w chwili obecnej, jak się zdaje, do swojego punktu kulminacyjnego".

×

B. prezydent Stanów Zjednoczonych Hoover w przemówieniu wygłoszonym na konferencji rady narodowych przemysłowców żądał dyktatorskich pełnomocnictw gospodarczych dla Roosevelta i zaprowadzenia „prawie faszystowskiej gospodarki".

×

Sekretarz państwa Stanów Zjednoczonych Hull stale jeszcze liczy na gotowość Chińczyków ponoszenia ofiar w interesie Anglii i Stanów Zjednoczonych; na jednej z konferencyj prasowych oświadczył: „Jeśli Chińczycy i nadal będą walczyć tak, jak walczyli w ostatnich pięciu latach, i jeśli będą wykazywali taką samą niezłomną energię, należy przypuszczać, że opór ich będzie i nadal skuteczny".

×

B. szef amerykańskiej floty, kontradmirał Stirling, przyznał, że Kalkuta jest odcięta od brytyjskich dostaw na morzu a od Cejlonu nawet w powietrzu.

×

Angielski poseł Brown, który przy uzupełniających wyborach odniósł zwycięstwo nad kandydatem rządowym, nazwał w Izbie Gmin Churchilla prostackim wodzem dekadenckiej partii, która skazana jest na zagładę, a która stanowi resztki toryśów, poprzedników dzisiejszych konserwatystów.

Nowa pożyczka St. Zjednoczonych dla Stalina

pod warunkiem, że musi on zrzec się monopolu na handel zagraniczny

BERLIN. Ambasador sowiecki w Waszyngtonie, Litwinow-Finkelstein został przyjęty przez sekretarza stanu Cordell-Hull'a na 40-minutowej audiencji. Audiencja ta, odbyta na życzenie Hull'a, wzbudziła w kołach politycznych Stanów Zjedn. wielkie zainteresowanie. Szczególnie podkreślają długotrwałość audiencji. Przypuszczają, że przedmiotem obrad były walki wiosenne na froncie wschodnim z powodu ich niesprzyjającego obrotu. Ze strony amerykańskiej jednak urzędowo zakomunikowano do tej audiencji, że chodziło o ustawę o pożyczce i dzierżawie i że Stany Zjednoczone życzyły zawiązania nowych stosunków ze Związkiem Sowieckim.

Do tego należy dodać, że podobno Stany Zjednoczone zaproponowały Sowietom nową pożyczkę ze źródeł ustawy o dzierżawach i pożyczkach, która to pożyczka ma być użyta na dostawy Sowietom czołgów, armat i środków żywnościowych. Nawzajem za to żąda Ameryka, aby Moskwa po wojnie uznała reprezentowane przez Stany Zjednoczone zasady handlu międzynarodowego. Roosevelt zaznaczył na konferencji prasowej, że Sowiety będą miały taką samą rolę przy wykonywaniu ustawy pożyczkowo-dzierżawnej, jak i każdy, ciągnący zyski z tej ustawy. Formułowanie to miałoby wywołać wrażenie, że Sowiety lepiej stoją, niż dotychczas — w celu pójścia na spotkanie wzmagającym się wołaniom z Moskwy o pomoc.

Jeszcze w pamięci wszystkich jest ówczesne oświadczenie Roosevelta, że dostawy dla Moskwy są w pierwszym rzędzie przed innymi. Takim sposobem obecnie Sowiety zostały wciągnięte bez pierwszeństwa do ogólnego rzędu dostaw Stanów Zjednoczonych dla swych aliantów, do tego koła, które i tak już jest bardzo przeciążone i rozkawałkowane we wszystkich kierunkach, a przede wszystkim obciążone przez Anglię. Ciekawym jest też, że Stany Zjedn. w obecnym swym stosunku każą sobie płacić przyszłym wyrównaniem handlu sowieckiego w sensie amerykańskim, t. j. nie mniej i nie więcej, że Moskwa ma wyrzec się w handlu z zagranicą najsilniejszej podpory mocarstwowej swego handlu zagranicznego, mianowicie monopolu zagranicznego — na korzyść Ameryki. („W. Z.")

Zarządzenie Gebietskommissar'a miasta Wilna

w sprawie zmiany godziny policyjnej

1. Ze względu na ruch, związany z wykonywaniem zawodu, godzina policyjna podlega zmianie od dnia 1 czerwca 1942 r.
2. Godzinę policyjną ustala się nadal na czas od godziny 22 do 4-tej.
3. Dla żydów pozostaje nadal bez zmiany ustalony dotychczas czas zakazany od g. 20 — 6-tej.
4. Zarządzenie niniejsze posiada wyłączną ważność w granicach miasta Wilna.
5. Wykroczenia przeciwko temu zarządzeniu podlegają karze więzienia i grzywnie, względnie jednej z tych kar.

Gebietskommissar m. Wilna
(—) HINGST.

Wilno, 29 maja 1942.

O obowiązku zgłaszania obiektów nieprzyjacielskich znajdujących się w kraju

Na podstawie donosłego rozporządzenia Komisarza Rzeszy dla Kraju Wschodniego do dnia 1 czerwca b. r. należy bezwzględnie zgłosić wszelkie wartościowe obiekty, pozostawione przez nieprzyjaciela w kraju. Rozporządzenie powyższe ma na celu zapobieżenie ukrywaniu i przemycaniu rzeczy wartościowych do nieprzyjaciela. Równocześnie dla zrealizowania tego celu zakazano wszelkich pośrednich i bezpośrednich wypłat zagranicznych na dobro nieprzyjaciela w postaci gotówki, weksli lub czeków.

Co do majątku pozostawionego w kraju przez nieprzyjaciela, który do podanego wyżej terminu winien być zarejestrowany, należy rozumieć przez „majątek" nie tylko grunty i nieruchomości, ale także rzeczy ruchome, papiery wartościowe, udziały, zlecenia użytkowania wszelkiego rodzaju środków płatniczych, kwity dłużników, udziały w przedsiębiorstwach, uprawnienia przemysłowe i t. p.

Do meldowania wartościowych obiektów nieprzyjacielskich obowiązani są:

1) obywatele państw nieprzyjacielskich, przebywający w kraju (wyjątek stanowią jeńcy wojenni), 2) osoby zarządzające lub posiadające w kraju wyżej wyszczególnione wartości majątkowe nieprzyjaciela, 3) dłużnicy nieprzyjaciela przebywającego za granicą, 4) kierownicy przedsiębiorstw, zakładów lub fundacyj zrzeszeń i innych osób prawnych na terenie kraju, w których mają udział nieprzyjaciele.

Nie zwalnia od obowiązku meldowania pretensja wzajemna lub też warunkowość zobowiązań.

Za kraje nieprzyjacielskie uważane są: Zjednoczone Królestwo W. Brytanii i Półn. Irlandii, wraz z morskimi posiadłościami, koloniami, protektoratem i okręgami mandatowymi, Dominium Kanady, Związek Australijski, Nowa Zelandia, Związek Połudn.-Afrykański wraz z okręgami mandatowymi, Francja włącznie z jej posiadłościami, koloniami, protektoratem i krajami mandatowymi, Egipt, Sudan, Irak i Monako.

Dla uniknięcia sankcji w wypadku niestosowania się do niniejszego rozporządzenia należy niezwłocznie zgłosić podpadające podeń wartości majątkowe u Komisarza Rzeszy dla Kraju Wschodniego. (p).

Gdyby pieniądze mogły zastąpić zwycięstwa...

W charakterystyczny dla plutokratycznego nastawienia umysłowego sposób wypowiedział się były amerykański poseł w Sowietach Davies w jednym z przemówień skierowanych do przemysłowców amerykańskich. Żąda on większej pieniężnej pomocy dla Związku Sowieckiego ze strony bogatych sfer Ameryki, określając dotychczas na ten cel wydane sumy jako „haniebnie małe". Poza tym mówił on dalej same nonsensy, jak n. p., że „armia czerwona stoi dziś na szańcach obrony cywilizacji i walczy za wolność wszystkich narodów świata". Przy tym mówca ten nie omieszkał również angielskiemu aliantowi zadać ośli cios, stwierdzając, że „nie powinno się w Stanach Zjednoczonych zapominać o tym, iż jedynie Związek Sowiecki może zapobiec katastrofie grożącej Anglii..."

Davies winien by przeczytać tylko jedno zdanie przytoczone przez nas z londyńskiego czasopisma „Empire Review", aby się dowiedzieć, że przecież już w Anglii dokopano się do wniosku, iż samymi mowami nie odnosi się zwycięstw. Lecz też z pieniędzmi, którym poświęcił Davies swe przemówienie, sprawa nie przedstawia się inaczej. Kule srebrne — to nie broń w tej wojnie. I nie wiele pomogłoby to Sowietom, gdyby żydzi z Wall-street zdecydowali się udzielać im znaczniejszego wsparcia finansowego. Wiemy, jak ciężko przychodzi im rozstać się chociażby z kilkoma swymi workami pieniężnymi. Gdyby to jednak i uczynili, nie wiele pomogłoby to Stalinowi. Gdyż to, czego mu potrzeba, to nie złoto czy też dzierżawa lub pożyczka, która doszłaby do jego rąk dopiero po pokonaniu niebezpieczeństwa grożącego transportowi od broni niemieckiej, ale ustawicznie przez Moskwę żądany „drugi front" i materiały wojenne, które by wreszcie na prawdę dostały się na front wschodni. Ta pomoc, którą Sowietom winni są sprzymierzeńcy, nie da się zbyć jakimikolwiek pieniędzmi. Krew i pot — oto zastaw zwycięstwa w tej walce o los. Ale któż by oczekiwał od plutokraty, by miał on o tym chociażby najmniejsze pojęcie.

Chrzest ogniowy duńskiego korpusu ochotniczego

BERLIN. Duński korpus ochotniczy wybitnie odznaczył się obecnie w swym chrzcie ogniowym ramię w ramię z żołnierzami armii niemieckiej i broni SS, biorąc po raz pierwszy udział w walkach na południowschód od jeziora Ilmen. Bolszewicy usiłowali szturmować i zrobić wyłom, używając liczebnie przeważających sił raz po raz przeciwko pozycjom, w których znajdował się również duński korpus ochotniczy. Zacięte ataki sowieckie załamały się o niewzruszoną siłę żołnierzy frontu odpierającego, przy czym również wyróżnił się korpus ochotników duńskich.

Ceny maksymalne przedmiotów używanych

Według zarządzeń oficjalnych należy podawać w ogłoszeniach o sprzedaży przedmiotów używanych, umieszczanych w pismach codziennych, cenę każdego przedmiotu. Zarządzenie to również szczegółowo omawiało zasady obliczania cen przedmiotów używanych. Jednak, jak wynika z podawanych w ogłoszeniach cen, sprzedający wyznaczają ceny zupełnie dowolnie, mijając się całkowicie z omawianym zarządzeniem. Z tej racji urząd nadzoru cen przypomina wszystkim, że rzeczy używane można sprzedawać tylko p cenie, odpowiadającej cenie takiego przedmiotu nowego, zmniejszonej odpowiednio do stopnia zużycia. Przy czym obliczone w ten sposób ceny nie mogą przewyższać 75 proc. wartości takiegoż przedmiotu nowego. W wypadku niestosowania się do powyższych zasad kalkulacji cen przedmiotów używanych będą bezwzględnie stosowane najostrzejsze kary jak za spekulację (r).

Komunikat

Komunikujemy wszytkim bywalcom kin, że w związku z rozpoczynającym się sezonem letnim z dniem 1-go czerwca we wszystkich kinach wileńskich będą się odbywały jedynie dwa seanse w dni powszednie (godz. 17, 19) oraz trzy seanse w niedziele i święta (godz. 15, 17, 19).

Ostland-Film-G. m. b. H.
Oddział w Wilnie.

Od Wydawnictwa

Komunikujemy naszym czytelnikom na prowincji, że prenumerata zamiejscowa kosztuje 2 RM. miesięcznie.

Porto za wysłanie pieniędzy do „Gońca" powinno być opłacone na miejscu.

Wiadomości z dnia

30 MAJ SOBOTA Feliksa

Wschód słońca 3.53
Zachód słońca 20.41

— ROZPORZĄDZENIE WYKONAWCZE W SPRAWIE OBROTU PIENIĘŻNEGO Z RZESZĄ. Ostatnio wyszło czwarte z rzędu rozporządzenie wykonawcze do postanowień o obrocie dewizowym dla Kraju Wschodniego. Dotyczy ono sprawy przekazywania kwot pieniężnych z Rzeszy i terenów mających z Państwem Niemieckim wolny obrót dewizowy. Przesyłanie tych kwot tak w drodze rozrachunków, jak i w obrocie przekazowym wymaga uprzedniego zezwolenia Komisarza Rzeszy dla Kraju Wschodniego we wszystkich tych wypadkach, gdy przychód za jeden miesiąc lub wartość dyspozycyjna przekraczają sumę 10.000 RM.

— PRZEKAZANIE PEŁNOMOCNICTW. Generalkommissar w Kownie przekazał swe pełnomocnictwa w sprawach, dotyczących komornego, wynikające z zarządzenia Reichskommissara z 1 maja b. r. głównemu urzędowi mieszkaniowemu, który sprawuje zarząd wszystkich domów znacjonalizowanych na terenie Okręgu Generalnego Litwy. (r).

— PO ODSŁUŻENIU — NA POPRZEDNIE STANOWISKO. Osoby, które zostały powołane do służby w transporcie, a przed powołaniem znajdowały się na posadzie, po odbyciu terminu służby mają prawo powrotu na posadę zajmowaną poprzednio.

— ZAŚWIADCZENIA DLA UDAJĄCYCH SIĘ NA ROBOTY NA WSI. Wielu uczniów wybiera się na roboty rolne w okresie wakacyjnym na wieś. Do wyjazdu jest konieczne uzyskanie przepustki. Przy ubieganiu się o taką przepustkę należy złożyć podanie do odpowiednich władz, podając dokładny adres gospodarstwa, w którym uczeń zamierza pracować. (r)

— WYDAWANIE ODPISÓW METRYCZNYCH. W związku z koniecznością przedstawiania metryk dziecinnych przy wydawaniu kart żywnościowych w okręgu metrycznym w Wilnie powstał wielki natłok interesantów. Celem uniknięcia kolejek zarządzono, że deklaracje na uzyskanie odpisów metryk dziecinnych będą przyjmowane w zarządzie miasta przy ul. Magdaleny 4 pok. 4 w poniedziałki, środy i piątki od godz. 7 do 11. Narazie można będzie otrzymywać wypisy metryczne tylko dla dzieci, urodzonych w Wilnie. (r)

— DODATKOWE WYJAŚNIENIE W SPRAWIE KARTOFLI. Wobec tego, że notatka nasza w sprawie sprzedaży kartofli na kupon „A 4" w ilości 8 kg. na osobę, może przez swój lakonizm budzić pewne wątpliwości albo też być niewłaściwie zrozumiana — w uzupełnieniu jej, na podstawie informacji ze źródeł miarodajnych, wyjaśniamy, że sprzedaż tych kartofli odbywać się będzie jedynie za okazaniem niewykorzystanej kartki na kartofle, na odwrocie której sprzedawca poczyni notatkę o zakupie. Tym samym nie wejdzie w życie rozporządzenie o sprzedawaniu 10 kg. kartofli. Tylko i wyłącznie na niewykorzystane kartki kartoflowe rejonowe sklepy sprzedawać będą po 8 kg tych jarzyn (a nie po 18 kg., jak to niektórzy obliczają). (p).

— JAK ODBYWA SIĘ SPRZEDAŻ WYROBIONYCH MATERIAŁÓW DRZEWNYCH. Sprzedaż wyrobionych materiałów drzewnych, jak bale, tak i wszelkiego materiału tartego odbywa się wyłącznie na podstawie zezwoleń. Celem uzyskania zezwolenia na kupno tych materiałów do celów budowlanych należy złożyć podanie do Reichskommissariatu w Rydze, wydział techniczny. Rzemieślnicy i przemysłowcy ubiegają się o zezwolenie w wydziale rzemiosł i przemysłu Generalkommissariatu w Kownie. Jeżeli potrzeba uzyskać zezwolenie na zakup drobnej ilości drewna użytkowego, nie przewyższającej 10 mtr. sześc., na cele rzemieślnicze, lub do użytku prywatnego, to należy zwrócić się do wydziału leśno-drzewnego Generalkommissariatu w Kownie. Nadleśnictwa, ani tartaki drewna użytk. nie sprzedają bez zezwoleń, nawet w najdrobniejszych ilościach. Rzemieślnicy, wykonywujący roboty z drzewa na zamówienia władz, muszą wymagać zezwolenia na zakup drewna użytkowego od zamawiającego. (r).

— NISZCZYCIELE KWIETNIKÓW MIEJSKICH. Policja w ostatnich dniach sporządziła kilkanaście protokułów na osoby, które samowolnie zrywały kwiaty, zasadzone na ulicznych kwietnikach. Niektórzy z tych ludzi miejskich zostali ukarani grzywną do 50 marek. (r)

— KARY NA PRZECHOWUJĄCYCH SAMOGON. Policja obecnie przystąpiła do doręczania postanowień karnych osobom, przeciwko którym były sporządzone protokóły za nabywanie, przechowywanie lub spożywanie samogonu. Kary zostały wymierzone przez dyrektora departamentu podatkowego w drodze administracyjnej w granicach od 150 do 400 marek grzywny. Sprawy sprzedających i produkujących samogon zostały skierowane do sądu.

Odnowienie lasów

Jak wiadomo bolszewicy zniszczyli lasy w naszym kraju i dlatego obecna administracja leśna musiała w pierwszym rzędzie zatroszczyć się o zalesienie wyciętych obszarów. W tym celu na wiosnę r. b. wszystkie nadleśnictwa podjęły w szerokim zakresie roboty odnowieniowe lasów. Roboty te jednak nie mogły przyjąć należytego rozmachu z wielu przyczyn, przede wszystkim wobec braku szczegółowych planów. Departament leśny wysłał w teren kilkanaście grup mierniczych, którzy dokonują niezbędnych pomiarów i śpiesznie sporządzają wnioski urządzeniowe. Odczuwa się również wielki brak nasion i sadzonek. Celem wyprodukowania w rb. należytej ilości nasion odnowiono i uruchomiono wszystkie wyłuszczarnie szyszek, oraz zaprojektowano urządzenie szeregu nowych. W wielu miejscach zostały założone nowe szkółki i hodowle drzew leśnych. Już w roku przyszłym można będzie rozporządzać znacznymi zasobami środków do przeprowadzania intensywnych zalesień.

Narazie roboty ograniczają się do odnowienia nasionami i do wysadzania posiadanych szczupłych zapasów sadzonek. Szczególnie troskliwą opieką otoczono istniejące młodniki, pilnie je strzegąc od szkód, zrządzanych przez wypas bydła, oraz przeprowadzając walkę ze szkodnikami. W okresie jesiennym zostaną przeprowadzone w młodnikach trzebieże, mające na celu zapewnienie pomyślnego rozwoju młodych drzewek. (r)

Dla robotników w przemyśle metalowym i obróbki drzewa będą w najbliższym czasie uruchomione

KURSY ZAWODOWE

dla nauki względnie przeszkolenia

Zgłoszenia uczestników kursu w wieku od 14 do 20 lat przyjmuje się od zaraz w godzinach od 8 do 11 i od 2 do 3-ej z wyjątkiem soboty i niedzieli w biurze związków zawod., Gedimino (d. Mickiewicza) 27, pokój 323.

Wszystko dla plonów

Dni wiosenne na wsi

W czasie wojennym młócka trwała długo. Trzeba było młócić maszynami konnymi, a nawet cepami, więc okres spoczynku zimowego był krótki. Zaraz po zejściu śniegów rolnik musiał zakrzątnąć się koło plonów na rok przyszły. Ziemia wołała o pług. Mimo chłodnej wiosny siewy tegoroczne rozpoczęły się wcześnie. Chciano odrobić zeszłoroczne zaniedbania, bo w „słońcu stalinowskiej konstytucji" każdy obawiał się siać i pracować. Nie było wiadomo kto zbierze.

W tym roku panowały zupełnie inne nastroje. Z tej racji siewy wiosenne dziś są na ukończeniu. Dzielniejsi rolnicy zasiali już wszystko i grzebią się wyłącznie przy kartoflach i ogrodach. Na polach widać coraz mniej siewców z kobiałkami. Natomiast wszędzie barwią się sukienki kobiet i dziewcząt, pochylonych nad bróżdami pól ziemniaczanych.

Ostatnie pogodne, ciepłe dni spowodowały ożywiony wzrost trawy. Cieszą się z tego gospodarze, bo późna wiosna doprowadziła do strasznych pustek w stodołach. Nie było już czego podrzucić bydłu. Teraz już krówki ku zadowoleniu swych gospodyń coraz więcej znajdują trawy.

Łąki już żółcą się mleczeńcami, oziminy porządnie wybujały. Puste świeżo zorane pola coraz gęściej jeżą się szczeciną wschodzących zbóż jarych. Młode liście brzózek, kwiaty, niestety nielicznych, jabłonek i wiśni chylą się pod tchnieniem wiosennego wiatru. Wiosna w całej pełni.

Lecz w miarę zbliżania się gorących dni lata, będą coraz więcej wzrastały koniczyniska i trawy na łąkach. Kwiaty zawołają o kosę. Ledwo człowiek upora się z sianokosem, tam już żniwa za pasem. Najpierw żyto i pszenica, później jare i tak bez przerwy, aż do późnej jesieni. Duma nad tym rolnik, kończąc okres robót wiosennych przed znojem letnim.

Nasi rolnicy mają wysokie poczucie ciążącej na nich odpowiedzialności za wysoką ilość i jakość produkcji i odpowiednio do tego pracują. Mimo szeregu trudności, będących zupełnie zrozumiałym następstwem czasów wojennych, rolnik stale pamięta o olbrzymich krwawych zapasach na Wschodzie i o swych obowiązkach. Dzisiaj hasłem wsi jest — wszystko dla plonów. (r).

Kalkulację należy przeprowadzać troskliwie i uczciwie

Podług zarządzeń władz przy ustalaniu nowych cen przedsiębiorstwa zwracają się o zezwolenie do centrali cen, przedstawiając szczegółowe kalkulacje. Wielokrotnie przysyłane kalkulacje są całkowicie nieuzasadnione, przy czym wyczuwa się w nich tendencje do wyznaczania możliwie najbardziej wygórowanych cen. Centrala Cen ostrzega, że postępowanie tego rodzaju obciąża ją zbyteczną robotą i w dodatku jest niedopuszczalne, a nawet karalne. W przyszłości będą za to pociągani do odpowiedzialności kierownicy i buchalterzy przedsiębiorstw, którzy nie będą uczciwie kalkulować cen swych towarów. Cena winna ściśle odpowiadać właściwym kosztom produkcji, przy czym obliczenia należy przeprowadzać, orientując się podług istniejących zarządzeń i dodając godziwy zarobek. Każda pozycja kalkulacji musi być odpowiednio uzasadniona. Pod wnioskiem o ustalenie nowych cen podpisują się kierownik i buchalter przedsiębiorstwa, jako odpowiedzialni za kalkulację. (r).

Adres Redakcji i Administracji: ul. Gedymina 11-a (I piętro). Telefony: Redaktor Naczelny 42, Redakcja 8-13, Administracja 7-09, Ekspedycja 6-99. Godziny przyjęć w sprawach redakcyjnych od 10—15. Redaktor przyjmuje od godz. 12—14. Administracja czynna od godz. 8—16 (oprócz niedziel i świąt). Ceny ogłoszeń: Wiersz milim. na 4 str. 10 fen. Drobne 10 fen za wyraz, 1 wiersz w kronice — 50 fen., matrymonialne — 15 fen. za wyraz, litera tłustego druku w ogłoszeniach drobnych—5 fen., poszukującym pracy 50 proc. rabatu, Lekarze — 2 RM., Akuszerki — 1 RM. Nekrologi do 100 m/m 10 fen., wyżej 15 fen. za wiersz milimetr. Za podanie adresu do Administracji — 30 fenigów. Stronica ma 8 szpalt. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia i terminu ogłoszeń.

Drukarnia „Auszra" w Wilnie

Wydawca — redaktor: Czesław Ancerewicz